

Kronika tygodniowa.

Dzień, w którym piszemy dzisiejszą kronikę, jest ostatnim dniem wydawania legitymacji wyborczych w Warszawie. Ci, co się po ich odbiór nie zgłoszą, utracą prawo wzięcia udziału w praw wyborach, a więc dobrowolnie pozbędą się korzystania z najważniejszego obywatelskiego zarówno prawa jak obowiązku. To też dzienniki warszawskie wzywają gorąco praw wyborców, aby poszli za głosem obywatelskiego sumienia i nie pozostawili wyboru w Warszawie na pastwę losu.

A walka będzie zacięta, rezultat zaś jej nieprzewidywany. Szanse 2 kandydatów „koncentracji narodowej”, którzy obaj są narodowymi demokratami, pogorszyły się wskutek kilku okoliczności. Naprzód rozporządzenia rządowe pozbawiły prawa wyborczego paru tysięcy dawnych praw wyborców, przeważnie chrześcijan. Następnie część znaczna socjalistów stanie obecnie do urny (przy pierwszym wyborze socjaliści bojkotowali wybory) a ta część naturalnie nie odda głosu kandydatowi koncentracji. Wreszcie wszelkie usiłowania zażegnania walki wyznaniowej nie powiodły się. Przedewszystkiem więc praw wyborcy rozdziela się na żydów i chrześcijan. Według wszelkiego prawdopodobieństwa chrześcijan przy urnie stanie 24,000 — 26,000, żydów 16 000 — 18 000. Przewaga chrześcijan nie tu jednak nie stanowi, gdyż żydzi z małym wyjątkiem pójdą solidarnie, a znaczna część chrześcijan powiększy ich zastępy. Znający wybornie stosunki warszawskie twierdzą, że po stronie koncentracji narodowej staną demokraci narodowi w liczbie 9 — 10 000, bezpartyjni w takiej samej ilości, polska partya postępową, nie liczącą więcej jak 1.000 — 1.500 wyborców, realisci (konserwatyści) w takiej samej liczbie i garść inteligencji żydowskiej, pragnąca zaznaczyć swą łączność z większością polskiego ogółu. Razem wzięwszy na listy „koncentracji narodowej” może paść głosów 23 — 26.000. Na listę zaś tak zw. postępową, głosować będą prawie wszyscy żydzi, tak polscy, jak rosyjscy „litwaki” (jest ich między praw wyborcami przeszło 3.000) tak chasydzy, ortodoksi, a więc najkonserwatywniejsi, jak syoniści, umiarkowani, postępowi i radykalni buudziści. Do tych mniej więcej 17 000 żydowskich głosów przyłączają się głosy socjalistów i postępowej demokracji, co razem stanowić będzie koło 2.000 głosów. Gdyby zaś przyłączyły się i głosy socjalistów — to blok ten rozporządzałby 21—22 tysiącami głosów.

Ilość głosów jednak nie decyduje tu absolutnie bo wybory odbywają się okręgami, czy zatem w okręgu z przeważającą znacznie ludnością żydowską, wyborcy wyjdą 3 ma czy 5 ciu tysiącami głosów, to rzecz obojętna; obojętną jest również rzeczą, czy w okręgu wyłącznie prawie chrześcijańskim stanie przy urnie o tysiąc mniej lub o tysiąc więcej praw wyborców, bo w pierwszym z tych okręgów zawsze wyborcami zostaną żydzi lub demokraci postępowi, a w drugim zawsze przejdą kandydaci koncentracji narodowej. Właściwa walka, od której zależy rezultat wyborów, odbędzie się w okręgach mieszanych, w których ludność chrześcijańska stanowi jakie 55 do 65%, wyborców. W takich okręgach setka głosów może przeważać szalę, a stąd wytworzyło się takie położenie, że gdyby Rosyjanie nie stawiali swych kandydatów, a przechylili się na jedną ze stron walczących, mogliby może w którymś z okręgów stać się „języczkiem u wagi”.

W takich warunkach łatwo zrozumieć, że stoimy przed wielką nieświadomością, a to podnosi ogólne zainteresowanie się wyborami warszawskimi. W razie zwycięstwa koncentracji wyjdą z urny pp.: Roman Dmowski i Franciszek Nowodworski, w razie zaś zwycięstwa koalicji postępowców z żydami, wyjść mogą albo Aleksander Świętochowski i Ludwik Krzywicki, albo też dwaj... nieznani. Sytuacja bowiem jest taka, że o ile Dmowski i Nowodworski mają zapewnione wejście w skład 80 wyborców, o tyle nie wiadomo jeszcze, czy w ten skład wejdą obaj kandydaci demokracji postępowej (każdy może być wybrany tylko w okręgu, w którym mieszka). Gdyby więc ci kandydaci, pomimo zwycięstwa koalicji postępowo-żydowskiej nie znaleźli się w gronie wyborców, zwycięscy musieliby innych z pośród siebie postawić kandydatów. Na ten wypadek nie jest niemożliwym, że Warszawę w Dumie reprezentować będą ludzie, o których nikomu ani się śniło. Wymieniają n. p. nazwiska rabina Poznańskiego, redaktora „Ludzkości” Kempnera itd.¹⁾

Jak niespodzianką może być wybór w Warsza-

wie, tak niespodzianką, ale tym razem radosną, był rezultat praw wyborów w Wilnie, który zapewnił wybór Polaka, adwokata Węslawskiego, na posła stolicy Litwy. Przed rokiem gród Gedyminów i Witoldów reprezentował rabin rządowy p. Szmara Lewin. Tę szczęśliwą zmianę zawdzięcza Wilno nie jakiejś nadzwyczajnej różnicy w ogólnej liczbie oddanych głosów, ale właśnie systemowi okręgów wyborczych. Udało się Polakom uzyskać małą przewagę w dwu okręgach, w których również drobną większością przeszła w r. z. lista żydów rosyjskich. Dla „istotno russkich” ten rezultat musi być niewymownie bolesny. Tak triumfowali w roku zeszłym, tak wołali: gdzież to „polskie” Wilno? A tymczasem pokazało się, że jest ono polskie, że tylko potrzeba było trochę więcej agitacji, trochę więcej solidarności, aby zaświadczyć przed światem, że stolica Litwy, tej Litwy, coś wydała Polsce Kościuszkę i Mickiewicza, chce być polską, jest i będzie polską.

Że się to nie podoba istotno russkim, to pewno, ale jak to przyjmą „kadeci” i inni postępowcy rosyjscy? I w ich zadowolenie z tego wyboru nie bardzo wierzymy, choć nie tak dawno tyle czułych słów nam rzucali. Zresztą może nie zauważa nawet tego faktu, wobec radości, jaka ich napędza. Zwycięstwo bowiem kadetów i wogóle partyj postępowych przy wyborach do Dumy zdaje się być zapewnione. Ku rozpaczy p. Stołypina skład nowej Dumy nie o wiele będzie się różnił od składu starej. Tylko zdaje się, że „kadeci” znacznie zmądrzeli, że nie będą się chwytali utopij, ale nauczani doświadczeniem będą więcej praktycznie brali się do wywalczania dla Rosyi podstaw prawdziwej wolności. Czekają ich jednak ciężkie zadanie, bo chcąc się utrzymać na stanowisku umiarkowanym będą mieli przeciw sobie zarówno reakcję jak żywioły rewolucyjne. Z naszego stanowiska cieszyć się z tego należy, bo powodzenie kadetów w pierwszej Dumie wbiło ich w zarozumiałość; zaczęli też nas traktować z góry, wymagając, abyśmy byli ich „wiernymi poddanymi” — nie sprzymierzeńcami a zaciętną armią posiłkową, słuchającą rozkazów głównego sztabu. Dziś rzeczy się zmieniły. Pozostawiając sami sobie, muszą kadeci szukać sprzymierzeńców i jedna ich dla siebie nie czcemi frazesami, ale czynami. Kilkudziesięciu posłów polskich, idących solidarnie, to siła, o której pozyskanie starać się warto. A że w polityce nic za darmo, więc powiemy grzecznie: nóżki na stół, bo inaczej kwita z przyjaźni. A te: nóżki na stół, to znaczy: autonomia.

Kiedy ją dostaniemy i w jakim zakresie, to się nie da przewidzieć. Ale przyjść ona musi, bo to naturalny bieg rzeczy. Przeciwnicy jej w Rosyi powoływali się na to, że nawet Anglia nie daje autonomii Irlandyi. Obecnie i to powoływanie się straci rację bytu, bo oto król Edward, otwierając angielski parlament zapowiedział załatwienie homerulu, a Birelli, sekretarz stanu dla Irlandyi, oświadczył, że autonomiczna Irlandya „wzmocni potęgę Wielkiej Brytanii i stanie się jej dumą”.

Mniejszym powodzeniem cieszy się w Anglii sprawa równouprawnienia politycznego kobiet. Już przed 60 laty słynny John Stuart Mil przemawiał gorąco za tem, aby kobietom udzielić prawa głosowania i wyboru. Ale głos jego nie został wysłuchany i żadna Angielka jeszcze z mównicy parlamentarnej nie rzuciła państwem angielskiem. To zbyt długie oczekiwanie sprzyrzyło się niewiastom Albionu, a widząc, że silne domaganie się o prawa niejednokrotnie wydaje pożądaną rezultat, postanowiły przejść na drogę czynu i rozpocząć szereg demonstracji. 800 płowowłosych i długonogich Angielek przypuściło przed tygodniem szturm do bramy izby gmin, ale napad ten odparła zwycięsko policja piesza i konna. Obeszło się wprawdzie bez ofiar „w kobietach”, ale 30 buntowniczek aresztowano i natychmiast zasadzono każdą na 40 sztylgów kary, lub miesiąc więzienia. Wrodzona płci pięknej oszczędność zwyciężyła — żadna nie chciała otworzyć portmonetki. Zaczęły więc odsiadywać karę, a przypuszczać należy, że sędziowie i nadzorcy więzienia jako mężczyźni, a więc gatunek ludzi znany z uprzejmości dla dam, postarają się tym ofiarom męskiej niegodziwości osłodzić cierpienia więzienne. Chyba, że te damy są stare i brzydkie lub, że pomiędzy sędziami i nadzorcami znajdują się ich... zięciowie. W takim razie nie odpowiadam, ani za ich przyjemny pobyt w murach więziennych, ani nawet za wikt im podawany. Wtedy mogą nawet przypuszczać, że pieczywo dla nich sprowadzane będzie ze Lwowa.

Bo trzeba wiedzieć, że lwowskie piekarnie cieszą się obecnie wielką sławą na całej przestrzeni

naszej ojczyzny galicyjskiej od Białej po Zaleszczyki. Magistrat lwowski przeprowadził rewizję w 114 piekarniach i zdaje sprawę z tego, co widział w 83 większych, pomijając tak pozostałe 31, jak i 300 piekarni pokątnych, będących siedliskiem najwstrętniejszego niechlujstwa. Z pomiędzy tych „większych” piekarni w 32 stoły, koryta, dzieże, maszyny do krajania ciasta itd. były w stanie urągającym wszelkim przepisom higienicznym. O tem, że wynaleziono spluwaczki, wiezaledwie 19 piekarzy. Tylko w 20 piekarniach robotnicy siedzą i śpią na ławkach — w innych służą im do tego celu wory z mąką i stoły, na których się wyrabia ciasto. Wynalazek umywalni znany jest tylko 26 piekarniom; 60 nie posiada urządzeń wentylacyjnych; 21 mieści się w suterrenach; w 39 podłoga i ściany znajdują się w stanie ostatniego niechlujstwa. Jeżeli takie stosunki panują w piekarniach „pierwszorządnych”, cóż za obraz muszą przedstawiać piekarnie drugorzędne. Magistrat lwowski wstydzi się nawet o nich wspominać. A ty biedny, opodatkowany i ododatkowany obywatelu jedz pieczywo z takich „fabryk” pochodzące i marz o zdrowiu i długim życiu.

Nie marzy o niem zapewne hr. Witte, bo mu chciano je skrócić za pomocą dwu maszyn piekielnych. Tylko co do tego zamachu można mieć pewne poważne wątpliwości. Obie maszyny piekielne znaleziono w piecu, a obie owinięte były płótnem zupełnie czystym, a więc ich nie spuszczone kominem, lecz ładnie, grzecznie włożono do pieca, pomimo, że hr. Wittego strzeże legion policyantów. Co więcej, oba te śmiercionośne instrumenty, jak się okazało, nie posiadały wielkiej siły wybuchowej, a przecież na „grubego zwierza” nikt nie wychodzi z pistoletem lub szczyrzykiem. Sceptycy przeto podejrzywają, że cały zamach jest sobie zwyczajną reklamką, której potrzeba było hr. Wittemu, jako kandydatowi na męża opatrności.

Bez zamachu utraciła Rosya jednego z największych swoich synów, europejskiej sławy, chemika Mendelejewa. Na drugim końcu Europy zmarł sędziwy poeta włoski Carducci, kolega Sienkiewicza „po Noblu”. Śmierć zabrała i ks. Klementynę koburską, która nie żałowała swych wpływów i pieniędzy, aby głowę syna swego przyozdobić dość marną koroną bułgarską.

Zdawało się, że wypadnie w tym tygodniu poświęcić wzmiankę pośmiertną i Luegerowi. Ale „nie dał się”, jest podobno na drodze do wyzdrowienia. O chorobie jego z dnia na dzień podawały nasze dzienniki cały szereg binletynów — wiedzieliśmy każdej chwili, jak się mają pojedyncze jego organy, kiedy „sam prosił o zupę i o kawę” itd., itd. Takich binletynów nie było ani o Carduccim, ani o Mendelejewie — znacznie mniejsze były o Ibsenie. Nie przypominamy sobie również, aby którakolwiek z naszych znakomitości, które zmarły w latach ostatnich, jak np. Siemiradzki, Smolka, Ziemiałkowski, Klaczko, zasłużyła sobie na takie zajęcie się nią, jakiem obdarzyła nasza prasa burmistrza wiedeńskiego. Jest to zapewne osobistość wpływowa i dość głośna, zwłaszcza przez swój antysemityzm, ale bądź co bądź, wielkość to specjalnie wiedeńska, a nie światowa. Skąd więc taka czułość, jakiej nie mamy ani dla „sław” europejskich, ani dla naszych znakomitości?

Kiedy mowa o zmarłych, należy wspomnieć i o... mających się urodzić. Na razie chodzi pogłaska, że przybędzie „coś” na dworze serbskim — przynajmniej w tym celu nadesłano już kołyskę księżniczce Helenie. Czy to prawda, czy potwarz niedaleki czas okaże.

¹⁾ Kronika tygodniowa napisana została w poniedziałek — we środę nadeszła ogólnikowa wiadomość, że w Warszawie zwyciężyła koncentracja narodowa.

Redakcja.

